Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 7 (64) Warszawa, czwartek dnia 17 lutego 1938 r. Rok III

Nauka z eksperymentu Goga - Cuza

Każdego obserwatora polskiego życia politycznego i prasowego musiał uderzyć fakt, że żaden rząd sąsiedniej a sprzymierzonej z nami Rumunii, czy też żadne inne, wcześniejsze poczynania polityczne naszego sąsiada — nie były przez opinię polską obserwowane z takim zainteresowaniem i dokładnością, jak właśnie fakt powołania do rządów, a potym upadku nacjonalistycznego gabinetu Goga - Cuza.

Niezależnie bowiem od wyraźnej przyjaźni Polski do Rumunii, powód tego zainteresowania był bardzo prosty i naturalny, bez względu na to, co o tym szczerze lub nieszczerze pisano. Oto nagle cała polityczna opinia Polski została postawiona przed faktem, że w państwie sąsiednim, o podobnej, choć korzystniejszej strukturze narodowościowej, niż Polska, został wykonany eksperyment powierzenia rządów takiej grupie, która wzięła na siebie zadanie wprowadzenia w czyn tych wszystkich haseł, które głoszą równie dobrze u nas, jak i w Rumunii, grupy ekstremizmu nacjonalistycznego. Nazywanie bowiem tych kierunków prawicą (?) jest zwykłą nieścisłością, skoro termin prawicy przyjmują dla siebie równie dobrze w Polsce, jak w Rumunii konserwatyści, a w każdym razie zwolennicy umiaru, a nie rzekomej „narodowej rewolucji". Cały więc ogół czytelników gazet w Polsce, by nie nazywać każdego zaraz politykiem — obserwował z żywym napięciem poczynania rządu Goga - Cuza, jako pokazu politycznego, polegającego — przy analogicznym układzie rzeczy—na realizowaniu tych wszystkich haseł, które trąbione przez poczytną prasę znajdują taki łatwy poklask i wzięcie polityczne u niewyrobionej masy, a zwłaszcza wśród młodzieży. W konsekwencji tych nastrojów i nadziei — całym pędem i z miejsca pojechało szereg przedstawicieli naszych kierunków nacjonalistycznych, a to zarówno starej endecji, jak ONR-u do Rumunii by tam na miejscu obserwować u sąsiada, o dość zbliżonych przekrojach polityczno - narodowościowych, uprawianą realizację swoich haseł. Dziwnie jednak minorowo i smutnawo poczęły wyglądać nawet te obserwacje wielbicieli ekstremistyczno - narodowych regime'ów, gdy zetknęli się z naocznym faktem, że realizacja frazesu, to destrukcja rzeczy najważniejszej i o wszystkim decydującej t. j. potrzeb i interesów państwa.

Niewątpliwie więc całe to, zresztą na ogół pełne życzliwości, polskie zainteresowanie dla rezultatów rządu Goga - Cuza było słuszne i zdrowe. Dokonywał się bowiem przed naszymi oczyma eksperyment obdarzenia pełnią władzy i całą możliwością realizacji tych ludzi i tego kierunku, który głosi u siebie dokładnie to samo i w tych samych słowach, co nasze kierunki ekstremizmu nacjonalistycznego. W tym wypadku dla nauk, wypływających z eksperymentu rumuńskiego obojętne jest, czy go wykonywali narodowo - chrześcijańscy Goga - Cuza, czy t. zw. żelazna Gwardia Codrenau, gdyż w sprawach społeczno - narodowych obydwie te grupy miały identyczny program i metody, różniąc się tylko personaliami przywódców. Najwyżej rozchodzą się w tym, że żelazna Gwardia jest zwolenniczką jeszcze bardziej szerokiego frontu walk wewnętrznych, niż te, które zaaplikował rząd Goga - Cuza, gdyż mimo entuzjazmu tej prasy, — która głosi rasizm, a zasłania się katolicyzmem — rozciąga ona swą awersję polityczną nie tylko na Żydów i wszystkie inne mniejszości, ale także na katolików.

Ogół opinii polskiej był w dużej mierze sprowadzany na bezdroża w swych sądach i ocenach ostatnich spraw rumuńskich przez fakt, że mówiło się u nas i pisało się tylko i wyłącznie o zarządzeniach antysemickich rządów Goga - Cuza. Oczywiście ten punkt musiał być najbardziej omawiany, skoro przy pierwszych próbach realizacji głoszonych programów uwidocznił się wszystkim niezbity fakt, że wszelkie grupy nacjonalistyczne rumuńskie, zresztą zupełnie tak samo, jak polskie, mają tylko jeden punkt programu, którym umieją się posługiwać i z którego żyją w opinii politycznej, a to, mimo bezbrzeżnej beztreściwości ideowej w innych dziedzinach, — t. j. antysemityzm. W rezultacie więc tej faktycznej pustki ideowej zarówno polskiego, jak rumuńskiego ekstremizmu nacjonalistycznego, wszystkie polskie zainteresowania obracały się ciągle koło tych samych Żydów, przysłaniając dla szerokiej opinii całe dziesiątki innych problemów i faktów, które zdecydowały o smutnym końcu eksperymentu Goga - Cuza. Śmieszną jest bowiem cała ta gadanina na benefis rozmaitych naszych naiwniaczków, że rząd Goga - Cuza został obalony przez Żydów, czy przez wpływy i naciski zagraniczne. Pedagogiczne znaczenie dla polityki rządów Goga - Cuza polega nie na fakcie takich, czy innych zarządzeń antyżydowskich, ani nawet na tym, że rząd ten tak prędko decyzją króla został obalony i zastąpiony innym. Nauka rządów Goga - Cuza tkwi bowiem w fakcie, do jakiego stanu wew-

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Nauczyciel-państwowiec. — C. O. P. — O tytuł inżyniera. — Istota zmian w Trzeciej Rzeszy. — Głosy i Odgłosy.

nętrznego i zewnętrznego osłabienia, a gospodarczego chaosu doprowadziły rządy, wykonywane zaledwie przez 6 tygodni w myśl zasad ekstermizmu nacjonalistycznego, a to w odniesieniu do państwa, które przez cztery lata rządów Tartarescu wykazywało niewątpliwą linię ewolucyjną na zewnątrz, a stan dobrobytu gospodarczego i pełnego spokoju na wewnętrz.

Pierwsza bowiem nauka, która wypływa z krótkotrwałego na szczęście dla Rumunii eksperymentu Goga-Cuza polega nietylko na stwierdzeniu, że te — dziś dla wszystkich niewątpliwie ujemne rezultaty rządów — wystąpiły w rzeczywistości, ale, że musiały wystąpić w całej jaskrawości z chwilą, gdy pewne naiwne i łatwe hasła zostały wprowadzone w czyn i życie. Dynamiczna bowiem naiwność ideologów ekstremizmu nacjonalistycznego zarówno w Polsce, jak Rumunii stale pomija fakt, że ich państwa to organizmy o całym morzu potrzeb i konieczności, które nie dadzą się w praktyce załatwić żadnym, chociażby najpiękniejszym agitacyjnym frazesem i „przełomową" obiecanką. Rządzenie państwem, to nie frazes wiecowy, ale nieprzerwany splot racjonalnych i wyrozumowanych zarządzeń, uwzględniających zarówno zakres własnych możliwości, jak nasuwające się konieczności, raz wobec swoich, a raz wobec obcych. Skoro więc rząd Goga - Cuza poprzez i ponad nakazy i konieczności interesu państwowego, wysunął obowiązek realizowania swych haseł nacjonalistyczno - partyjnych, rządy te nie tylko dały, ale w ogóle i wprost nie mogły dać rezultatów dodatnich. Jest to objaw taki prosty i jasny, jak fakt, że ekstremizm społeczny komunizmu musi powodować pogorszenie sytuacji ekonomicznej, nawet robotników.

Powód bowiem ujemnych rezultatów rumuńskich leżał w fałszywych założeniach politycznych, a nie w nieodpowiednich ludziach. Z pewnością osoba i wybitna inteligencja samego premiera Gogi miało prawo do wszelkiej możliwej sympatii ze strony Polski, nie mniej jednak od początku było widoczne, że eksperyment ten musi się skończyć fatalnie, tak jak skończyłyby się fatalnie i szybko wszelkie próby rządzenia w Polsce według haseł politycznych czy to staro - endeckich, czy młodoenerowskich, czyli rządy, któreby w myśl agitowanej przez siebie ideologii spróbowały nie uwzględniać w praktyce bezwzględnej nadrzędności interesu państwowego.

Cóż bowiem zaczęło się dziać w tej tak cennej politycznie dla nas Rumunii, gdy rząd jednej grupy nacjonalistycznej zaczął realizować swe hasła? Wszystkie inne partie, zakresem swych wpływów znacznie zresztą silniejsze, pod wpływem ataku zbliżyły się do siebie w opozycyjnym odporze. Dobitniejszego jednak, czy bezpośredniego znaczenia, ta opozycyjna rezerwa nie miała, gdyż opór ten był na codzień beztreściowo bierny, a wyżywał się w nadziejach na sukcesy w przyszłych wyborach, do których w ogóle nie doszło. Na czoło natomiast wysunęła się nazewnątrz dla szerokiej opinii zarówno rumuńskiej, jak europejskiej, reklama chaotycznych i nieprzemyślanych zarządzeń antysemickich, pokrywających rzecz istotną, t. j. wewnętrzną walkę poszczególnych grup nacjonalistycznych, zarówno o zakres tych wszystkich „przełomowych" czy „narodowo - rewolucyjnych" zarządzeń, jak o pozytywną korzyść dla siebie z objęcia rządów. Grupa Cuzy uważała wszystkie zarządzenia rządu Gogi, zdumiewające Europę swoją radykalnością, za zbyt mało radykalne, a druga grupa nacjonalistycznego ekstremizmu, t. j. żelazna Gwardia uważała za swoje pierwsze zadanie walkę z rządem, który wykonywał jej program, ale bez jej udziału. Rozpoczęły się w całym kraju rozruchy, dochodzące do systematycznych walk Żelaznej Gwardii z policją, zmieszaną razem z posiłkującymi „niebieskimi koszulami" Goga-Cuzy, a potem nawet z wojskiem, walk, wykazujących do kilkudziesięciu zabitych i rannych przy poszczególnych starciach. Naturalnym rzeczy porządkiem przyłączyły się do tego rozruchy studenckie, z którymi za gabinetu Tartarescu rząd rumuński w tak energiczny sposób dał sobie radę, przywracając spokój na uniwersytetach siłą represyjnych zarządzeń. Młodzież nacjonalistyczna uniwersytecka przede wszystkim wznowiła rozruchy za rządów, wykonywanych w myśl jej haseł, wobec czego rząd Gogi sięgnął odrazu do dawnych metod rządu liberalnego i z miejsca dom akademicki obsadził wojskiem. Przyzna więc każdy, że już chociażby te wewnętrzne walki grup nacjonalistycznych, które na większą skalę były pokazem takich porachunków „partyjno - narodowych", jakie sobie u nas przez pewien czas urządzały grupy młodzieżowe, nie mogły czynić zadość zasadzie porządku w państwie, ani stworzyć powagi rządu tej „wiekopomnej rewolucji narodowej"(!). Była to jednak tylko część sprawy przy tym „nacjonalizowaniu" rządów.

Trudności bowiem powyższe zostały podniesione do kwadratu i rozciągnięte na cały kraj przez radykalne przeprowadzenie „nacjonalizacji" całej administracji. Wszystkich przeszło 70 prefektów zastąpiono politykami, czy agitatorami partii Goga - Cuza. Prefekci ci, oczywiście nie mający pojęcia o administracji, przede wszystkim zajęli się organizowaniem partyjnych bojówek i partyjnej prasy na swoich odcinkach, czyli zaczęli wykonywać to, co kryje się w planach, zapowiedziach i marzeniach naszych młodo - czy staro - endeków. Każdy bowiem z naszych ekstremistów nacjonalistycznych wyobraża sobie, że Polska dopiero wtenczas zaczęłaby się „rozwijać w potężne, wielkie państwo", gdyby dany działacz, zamiast administrować i kolportować swoje tygodniki czy broszurki, lub organizować wiece, został takim wojewodą lub starostą, by „zorganizować" swoje województwo, czy powiat po „narodowemu" czyli zasypać je bojówkami partyjnymi i propagandowymi furami bibuły. To więc, co u nas się cicho marzy po głowach młodo lub staro - endeckich, to za rządów Goga - Cuzy zostało na chwilę w Rumunii — zrealizowane. Prefekci, np. czerniowiecki, ustroili policję w odznaki partyjne, a poza tym z sumptem i pośpiechem zaczęli organizować i ubierać partyjne bojówki „niebieskich koszul". Dzienniki mniejszościowe i niemniejszościowe pozawieszano, a zamiast tego pan prefekt zaczął wydawać gazetę, jako wydawca i redaktor. Wszystkie te „rewolucyjne zmiany" urozmaicane były obchodami, bankietami, i t. d., a skutek był jednak najnaturalniejszy pod słońcem. W rezultacie bowiem sam premier Goga, już po miesiącu, musiał skonstatować, że narodowo - chrześcijańskim nie udało się objęcie i opanowanie administracji państwa.

O Żydach mówiło się naturalnie dużo w tej całej historii. Tymczasem Żydzi rumuńscy, zresztą o połowę procentowo mniej liczni niż w Polsce, zaczęli po prostu wykonywać pośpiesznie zarządzenia przeciw nim zwrócone, a więc likwidować stosunki handlowe z chrześcijanami, zamykać lub odwoływać zagrożone na przyszłość tranzakcje, ba, nawet w myśl tak reklamowanego rozkazu, poczęli służące chrześcijańskie zwalniać w takim tempie, że rząd Gogi, zagrożony takimi, głupimi wręcz objawami bezrobocia, odwołał swe zarządzenia. Jedno tylko stało się jasnem, a mianowicie, że Żydzi ani na chwilę nie poczęli myśleć o masowej emigracji z Rumunii, a nawet chociażby o wznowieniu poprzednio istniejącej. Skrajna bowiem tylko naiwność i zupełny brak znajomości cyfr z zakresu fluktuacji emigracyjnych, może kogoś podtrzymać w przekonaniu, że represjami można w ogóle zmusić kogoś do emigracji, która jest przede wszystkim zagadnieniem ułatwień, a nie represyj, wymiany ugodowej, a nie gwałtu. Ostatecznie z wielkich Niemiec przez pięć lat rządów hitlerowskich nie wyemigrowało na stałe dużo więcej Żydów niż n. p. z Polski dobrowolnie w ciągu jednego roku 1935, a więc z okresu przed naciskami antysemickimi. Żydzi więc zachowali się w Rumunii biernie, zewnętrznie, lojalnie, czekając lepszych czy spokojniejszych czasów, a natomiast ten podkreślony wyżej brak spokoju wewnętrznego w Rumunii miał tylko jeden oczywisty i niezawodny skutek. Otóż równie dobrze semici, jak antysemici poczęli się ociągać z płaceniem zobowiązań, a zwłaszcza podatków. Wpływy skarbowe w Rumunii w ciągu 6-tygodniowych rządów Gogi spadły — według zgodnych informacyj prasy zachodnio - europejskiej — o przeszło 40% i to właśnie wówczas, gdy rząd, jako emanacja bojowej partii, musiał z najwyższym pośpiechem organizować w całym kraju swych stronników i swoje bojówki, by tą drogą przy zbliżających się wyborach ubiegać się o upragnione 40% mandatów. Z przerażającą więc szybkością nastąpiły trudności finansowe, a rumuńska Banca Nationala stanęła z jednej strony przed postępującą zniżką leja, który ostatni był ustabilizowany, a z drugiej — przed równoczesnymi żądaniami o awanse dla rządu, potrzebującego na gwałt pieniędzy przy wysychających wpływach.

W tym to punkcie należy szukać źródła i związku rzeczowego z tymi wszystkimi gadkami, że rząd Gogi - Cusa został rzekomo obalony przez demarche posłów Anglii i Francji.

Natomiast uświadomić musimy sobie, że Rumunia posiada cały szereg bardzo skomplikowanych i daleko idących zobowiązań finansowo - handlowych wobec szeregu państw obcych, a zwłaszcza wobec Francji i Anglii, których nie realizowanie było już dawniej powodem wewnętrznych kryzysów i trudności gabinetowych. Jeśliby rząd „rewolucji narodowej" był Rumunię wprowadził w jakieś stadium rozwoju wewnętrznego, a przynajmniej utrzymał ją przy takiej możliwości wywiązywania się ze swych zobowiązań, jakie posiadały poprzednie gabinety, to oczywiście przy faktycznej niezależności Rumunii od państw obcych, sympatie lub antypatie do danego rządu, zadowolenia lub niezadowolenia z danego kierunku politycznego wewnątrz Rumunii, nie mogłyby wpływać na losy gabinetu. Z chwilą jednak, gdy na Zachodzie dowiedziano się o równoczesnym zasystowaniu wpływów pieniężnych w Rumunii, a wzroście potrzeb finansowych rządu i partyj, organizującej wybory, to naturalnym jest, że realizacja całego szeregu potrzeb państwowych Rumunii, między innymi tak ważna sprawa dozbrajania, poczęła utykać i wymagać szczególnych względów wierzycieli i dostawców, którzy oczywiście nie widzieli w ówczesnej sytuacji żadnych ku temu powodów.

Konsekwencją tych wszystkich objawów, jak to gwałtownego spadku papierów państwowych, zniżki leja i t. d. była zwyżka cen środków żywnościowych, jednym słowem konglomerat tych wszystkich czynników, które na barometrze politycznym wskazują, że wewnątrz danego państwa poczyna się dziać źle. Nie wchodzimy tutaj w inne, a tak same przez się zrozumiałe niepowodzenia polityczne rządu nacjonalistycznego, jak np. nieudane próby pozyskania chociażby neutralności innych mniejszości celem skoncentrowania swych ataków politycznych na kwestii żydowskiej. Niemcy z całego zamieszania, wywołanego przez ten kurs nacjonalistyczny, który nie liczył się z potrzebami państwa, skorzystali dla wzmożenia agitacji hitlerowskiej, co

wywołało paradoksalną sytuację, właśnie rząd, grawitujący ku Niemcom, zaczął gwałtownie rozwiązywać i gnębić organizacje narodowo - socjalistyczne. Dla odmiany zaś Węgrzy siedmiogrodzcy, o których względy poczęto zabiegać, zdeklarowali się nagle jako obrońcy mniejszości żydowskiej, występujący przeciw represjom rumuńskim. Tak!

Długo by można prowadzić jeszcze litanię tych objawów, które musiały wystąpić jako rzecz najnaturalniejsza pod słońcem w momencie, gdy u naszego sąsiada i sprzymierzeńca spróbowano chociażby przelotnie zrealizować te wszystkie pomysły destrukcyjnego nacjonalizmu, t. j. tych haseł które się u nas w Polsce głosi z takim zapałem i niezaprzeczalnym popytem. Słabsze bowiem są niestety co do zasięgu i dochodzenia do świadomości szerokich mas takie stwierdzenia, jak naszego kierunku, który zdaje sobie sprawę, że jeśli jakiś rząd konkretny spróbuje w ogóle gdziekolwiek te hasła nacjonalistycznego ekstremizmu w czyn wprowadzić i drogą zarządzeń realizować, to wówczas wewnętrzna i zewnętrzna siła danego państwa musi się rozprzęgnąć!

Użyliśmy świadomie wyrażenia o destrukcyjnym nacjonalizmie, gdyż słusznie ktoś mógłby zarzucić obecnym wywodom, że nowo powołany rząd rumuński patryarchy Cristea i wicepremiera Tartarescu również przystąpił do pracy z ideologią nacjonalistyczną. Niewątpliwie i oczywiście: tak, w czym tkwi ostatnia prawda doświadczalna i nauka polityczna, wypływająca z ostatnich wypadków rumuńskich.

Poprzedni premier, a dziś wicepremier Tartarescu poszedł niedawno do wyborów z hasłem, ogłoszonym w odezwie, konstruktywnego nacjonalizmu, a to w sensie przeciwważnika dla tego destrukcyjnego nacjonalizmu, głoszonego przez chrześcijańsko - narodowych i żelazną Gwardię. Tartarescu osiągnął względną większość w całej Rumunii, ale nie zyskał większości 40%-wej, co oczywiście nie jest żadnym dowodem przeciwko temu, że jego stanowisko ideoolgiczne nie było jedynie słusznym i zdrowym dla państwa. Dziś po klęsce eksperymentu wykonywania rządów przez destrukcyjny nacjonalizm, rozpoczyna taż sama Rumunia pod hasłem konstruktywnego nacjonalizmu szybko wyrównywać ujemne skutki poprzednich 6 tygodni. Stało się to zaś możliwe dzięki temu czynnikowi, a raczej tej podstawie siły państwa, o której dotychczas nie było mowy, t. j. dzięki wojsku. W poprzednim rządzie wybitna energia i indywidualność ministra wojny Iona Antonescu stanowiła dla Korony gwarancję. że ewentualne ujemne objawy próby z rządem Gogi nie przekroczą granic spoistości wewnętrznej państwa. Dziś zaś w nowym gabinecie ponownie to wojsko, w ręku tegoż Iona Antonescu, objęło przejściowo całą władzę wykonawczą, a to celem przywrócenia w roztrzęsionym życiu wewnętrzno - politycznym Rumunii dawnego, spokojnego nurtu. Eksperyment rządów nacjonalistycznych Goga - Cuza nie udał się na całej linii, bo udać się nie mógł. Każdy bowiem rząd, który nie będzie się kierował nadrzędnością interesów państwa musi przynieść ujemne rezultaty, a oczywiście w krajach o takim układzie narodowościowym, ekonomicznym i społecznym, jak Rumunia, ujemne skutki realizowania wskazań destruktywnego nacjonalizmu musiały się przejawić szybciej i jaskrawiej niż w państwach jednolitych, o zasobach ekonomicznych, oraz ustalonej strukturze społecznej. Twarda ręka wojska okazała się tym politycznym refugium, które pozwala przejść z przelotnego eksperymentu do okresu konstruktywnej pracy dla państwa, a każda konstruktywna praca dla państwa danego narodu jest właśnie zdrowym twórczym nacjonalizmem.

Nie ma najmniejszej kwestii, że cały eksperyment rządów nacjonalistycznych Goga - Cuzy jest w najwyższym stopniu przejawem instruktywnym nie tylko dla Rumunii, ale dla wszystkich krajów o chociażby nieco pokrewnej strukturze narodowościowej i ekonomicznej. Rolę instruktywną eksperyment ten odegrał w Rumunii do tego stopnia, że dziś mówi się tam na ucho, jakby Korona po to powołała rząd Gogi do życia, by pokazać swemu krajowi do czego prowadzą te rządy nacjonalistyczne, o które tak głośno upominała się wielka część inteligencji rumuńskiej oraz olbrzymia większość rumuńskiej młodzieży. W rzeczywistości jednak rząd Goga - Cuza, jako mający być przeciwważnikiem żelaznej Gwardii, był zastosowaniem tej mylnej, a u nas tak zalecanej, metody „wybijania klina klinem", czyli osłabiania jednej grupy destruktywnego nacjonalizmu — drugą. Rzeczywistość rumuńska wykazała natomiast słuszność metody marszałka Piłsudskiego t. j. pełnej i nieprzerwanej izolacji wykonywanych rządów przed wpływami destrukcyjnego nacjonalizmu.

Dla każdego więc polskiego państwowca, czy państwowo myślącego Polaka eksperyment rządów Goga - Cuza jest tym zupełnie nagłym i nieprzewidzianym dowodem, tym wyjątkowo jaskrawym sprawdzianem i argumentem, że tylko ideologia państwowa, tylko „faszystowska" zasada „państwo ponad wszystko" i tylko praktyka nadrzędności interesu państwowego może utrzymać i wzmacniać siłę naszego państwa. Wszystkie inne hasła, czy nieraz tylko frazesy, nawoływujące do rządów „nacjonalizmu" czyli po prostu do rządów grup, a nieraz grupek nacjonalistycznych, muszą doprowadzić naszą nawę państwową ku grzęzawiskom politycznym, muszą one na nowo wprowadzać wóz państwowy w bagno zastojów, rozprzężeń i niepokojów.

Bukareszt — Warszawa

(115)

Kazimierz Twardowski

PAT przyniósł krótką wzmiankę o zgonie prof. Kazimierza Twardowskiego 12 b. m. Łatwo ją przeoczyć w rozgwarze licznych wiadomości.

A przecież pamięci Twardowskiego należy się chwila skupienia i wdzięczności Polski.

Żywot ten bowiem był bogaty w lata (ur. 1866) i błogosławiony w działalność, której przejawy wyryły trwałe skutki, w życiu kulturalnym Rzeczypospolitej.

Twardowski urodzony w Wiedniu, tam skończył studia, habilitując się w Uniwersytecie wiedeńskim w r. 1894. Już w następnym roku zostaje profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w którym do r. 1930 działa jako zwyczajny, a potem honorowy profesor.

Uczeń Franciszka Brentano ogłosił szereg prac z pogranicza teorii poznania, psychologii i logiki głównie, choć nie wyłącznie, gdyż żadna z t. zw. nauk filozoficznych nie była mu obca, a wykładami swymi obejmował także pedagogikę. Z ważniejszych prac Twardowskiego wymienimy: Idee und Perception, eine erkenntistheoretische Studie aus Descartes, (doktorska), Zur Lehre von Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen, Eine psychologische Untersuchung (habilitacyjna), Wyobrażnia i pojęcia, Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki, O istocie pojęć, O filozofii średniowiecznej wykładów sześć, O tak zwanych prawdach względnych.

We wszystkich pracach Twardowskiego widać rzadką odpowiedzialność słowa, unikanie frazesów i metów i dbałość o jak największą precyzję i jasność wypowiedzi. Pisma i wykłady Zmarłego cechowała niezwykła popularność ujęcia przy najwyższym poziomie naukowym. To też wykłady Twardowskiego cieszyły się taką frekwencją, iż żadna z sal Uniwersytetu lwowskiego nie zdołała pomieścić chętnych słuchaczy z grona nie tylko studentów, i odbywał je w sali jednego z kinoteatrów.

Twardowski był znakomitym nauczycielem i organizatorem polskiej myśli filozoficznej. Śmiało rzec można, że działalność Jego odegrała epokową pod tym względem rolę. Sam niezwykle sumienny i obowiązkowy, pedantyczny — bez oschłości jednak — umiał zarazić swych uczniów nie tylko wielką rzetelnością myśli, ale i systematycznością i wytrwałością, którą Polacy nigdy nazbyt nie grzeszyli.

Takim typowym myślicielem polskim był Wojciech hrabia Dzieduszycki, profesor Uniw. lwowskiego, który przyczynił się do powołania Twardowskiego na katedrę lwowską. Dzieduszycki, dowcipny i lotny umysł, pisywał swe prace bez metodycznego namysłu, dawał jedynie upust chwilom natchienia.

Kres „improwizowaniu" w filozofii polskiej położył Twardowski. Z jego szkoły wyszli najznakomitsi uczeni polscy, jak psychologowie — Baley, Błachowski, Krentz, Witwicki, logicy — Ajdukiewicz, Czeżowski, Kotarbiński, Łukasiewicz, Sośnicki, Zawirski, historycy filozofii i literatury — — Kleiner, Zygmunt Łempicki, Szumowski, (historia i filozofia medycyny), Tatarkiewicz, pedagog — Nawroczyński, estetyk — Treter, by tylko na tych poprzestać.

Jaki wpływ wywołał Twardowski sam i poprzez swą szkołę przez swych uczniów, którzy z kolei są już naczelnikami znakomitych uczniów (jak np. uczeń Łukasiewicza — świetny logistyk docent Tarski) łatwo sobie wyobrazić, choć trudno uchwycić ściśle.

Działalność Twardowskiego nie wyczerpuje się w granicach twórczej pracy naukowej, ani nauczycielskiej. Tłumaczy i innych zachęca do tłumaczenia klasycznych dzieł z dziedziny filozofii. W r. 1904 zakłada Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie, którego prezesem był od chwili powstania, w r. 1911. Zakłada, wydaje i redaguje miesięcznik „Ruch filozoficzny".

Nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji wygłasza Twardowski szereg wykładów dla szerszej publiczności, bludząc i krzewiąc zainteresowanie myślą filozoficzną.

Wiele godności i zaszczytów stało się udziałem tego zasłużonego męża. W r. 1936 otrzymuje nagrodę naukową miasta Łodzi. Jest w tym głęboki sens, że miasto pracy, polski Manchester uczcił Twardowskiego, którego wysiłki były zaprawdę „ponad ludzką miarę".

A teraz niemasz między żywymi Kazimierza Twardowskiego. — Ale pozostanie na zawsze w kulturze polskiej pamięć po znakomitym myślicielu i nauczycielu, który przedziwnie łączył żelazną konsekwencję, surowość i wielkość wymagań od Siebie i drugich z subtelną tkliwością rozmiłowanego w kunszcie fortepianowym muzyka [1]).

[1]) Szereg danych czerpiemy z artykułu prof. Władysława Witwickiego: "Kazimierz Twardowski", Księga Pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności nauczycielskiej na katedrze filozofii w uniwersytecie lwowskim Kazimierza Twardowskiego, Lwów 1921., Przegl. Filozoficzny rocznik 23 (1920). — O Twardowskim pisali też prof. Juliusz Kleiner w Przeglądzie Humanistycznym" i prof. Tadeusz Kotarbiński — w „Pionie". — W r. 1927 zakazał się tom p. t. „Rozprawy i artykuły filozoficzne K. Twardowskiego, Książnica — Atlas.

C. O. P.

fragment generalnego planu, czy wypełnienie pustki?

II.

Wielka państwowa twórczość realizacyjna na polu gospodarowania w dzisiejszych czasach specjalnie musi być poprzedzona przez odpowiednio potężną twórczość teoretyczną.

Istnieją według najnowszych, a może nawet i nie najnowszych teorii planifikacyjnych, pewne zasady fundamentalne przy projektowaniu na określonych obszarach większych inwestycji, i których pominąć nie wolno pod grozą olbrzymiego marnotrawstwa czasu, sił i środków.

Analizując sprawę C. O. P. uwzględnijmy tylko niektóre zasady najważniejsze. Szukać więc przede wszystkim musimy:

Koncepcji planu terytorialnego.

Ustalenia najważniejszych elementów, stanowiących punkty wyjścia dla planu rozbudowy aparatu wytwórczego na tym terytorium.

Uwzględnienia, na tle powyższych wyjściowych koncepcji wszystkich innych czynników rozwoju ekonomicznego danego terytorium.

Uwzględnienia układu stosunków społecznych w związku z układem ściśle ekonomicznym na danym obszarze.

Nie wyczerpuje to rzecz jasna listy zagadnień, które muszą być rozpatrzone, aby móc obiektywnie ocenić wartość każdej regionalnej koncepcji dla prawdziwie planowej rozbudowy kraju. Chcąc opracować rzecz wyczerpująco, trzebaby napisać całe dzieło, biorąc za podstawę ogólny problemat planu państwowego. Tylko na takim tle każdy ważniejszy problem ekonomiczny da się ocenić należycie. W danym wypadku wystarczy jednak wziąć ważniejsze urywki, aby otrzymać dostatecznie jasną odpowiedź na zawarte w nagłówku pytanie.

*

Szukamy koncepcji terytorialnej C. O. P. Za podstawę weźmy już nie dziełko „autora planu Centralnego Okręgu Przemysłowego" dr. Kosieradzkiego, lecz artykuł p. Stanisława Malesy p. t. „Sandomierski Centralny Okręg Przemysłowy" zamieszczony w miesięczniku „Ziemia" Nr. 4, 5, 6 z 1937 roku, oraz artykuł p. Zbigniewa Kozłowskiego p. t. „Ekonomiczne dziś i jutro Centralnego Okręgu Przemysłowego" w tymże samym N-rze „Ziemi". Jak widzimy użyto tu nazwy stworzonej przez dr. Kosieradzkiego.

Nie szukamy uzasadnienia intensywnej rozbudowy w tej części kraju, co w obu tych artykułach rozwinięte jest dosyć obszernie w sposób najzupełniej logiczny. Dla nas sprawa tą była i pozostaje bezsporna. Nie będziemy dyskutować nad tym, gdyż byłoby to wywalaniem otwartych drzwi.

Szukamy uzasadnienia pojęcią „okręgu" jak również uzasadnienia granic tego „okręgu", które w załączonych do wymienionych artykułów mapkach zostały wyraźnie wytyczone.

Przyzwyczajeni jesteśmy sami i chcielibyśmy przyzwyczaić szeroki ogół, zwłaszcza działaczy gospodarczych i społecznych do operowania pojęciami ścisłymi i do dalszego użytkowania ich w sposób scisły.

Wychodząc z tych przesłanek stwierdzamy, że w naszym pojęciu użycie słowa „okręg", dla określenia pewnego obszaru, jest bardzo obowiązujące. Słowo to w pracach planifikacyjnych oznaczać bowiem musi coś więcej niż pewne terytorium posiadające określony charakter. Oznaczać ono powinno pewną jednolitą konstrukcję, jakąś terytorialną organiczną całość. W tym sensie nazwa „C. O. P." obowiązuje do daleko bardziej konstruktywnego ujęcia, aniżeli pojęcie „Trójkąta Bezpieczeństwa" zwłaszcza, że w nazwie figuruje pojęcia „Okręg Przemysłowy" co oznacza okręg o wyraźnie sprecyzowanym typie przemysłowym.

Biorąc za podstawę wyżej zdefiniowane pojęcie „okręgu" w pierwszym rzędzie interesuje nas sprawa jego granic. Tych granic, które zakreślone grubą czarną linią tworzą tak charakterystyczną sylwetkę powtarzaną nieskończoną ilość razy w artykułach, broszurach i książkach propagandowych o C. O. P.

I odrazu na wstępie nie wchodząc jeszcze w szczegóły uderza nas i niezmiernie razi rzecz jedna: oparcie granic nowotworzonego „Centralnego Okręgu" o granice dotychczasowych powiatów i częściowo województw, które w olbrzymiej większości wypadków są przecież przypadkowe, a więc nie wynikają z istotnego kształtowania się terenu, oraz układu elementów gospodarczych, które na tym terenie wyrosły.

„Chodzi tylko o granice orientacyjne, naczymś przecież trzeba się oprzeć w pierwszym etapie pracy" — powie ktoś.

Zgódźmy się ostatecznie na to wytłumaczenie, aczkolwiek nie zupełnie nas ono zadowala. Twórcy pojęcia C. O. P. powinni byli wyraźnie, odrazu na wstępie stwierdzić taki właśnie charakter, tych grubą czarną linią wytyczonych granic.

Znacznie silniej razi nas ważniejsza sprawa, wyraźny brak koncepcji organizacji wewnętrznej terytorium nazwanego Centralnym Okręgiem. Szukamy tej koncepcji: w enuncjacjach o C. O. P., w artykułach informacyjnych i artykułach reporterów z terenu. Trudno znaleźć coś konkretnego. W najbardziej sprecyzowanej formie znajdujemy zasady tej organizacji, czyli koncepcję planu terytorialnego C. O. P., ujęte w cytowanym wyżej artykule p. Malesy z „Ziemi".

Ale cóż znajdujemy tam? Otóż dość mechaniczny podział obszaru nazwanego „okręgiem" na 3 regiony: Region A („region tworzyw"), Region B („region przetwórstwa mieszanego"), Region C („region przetwórstwa"). Ależ to nie jest żadna koncepcja planifikacyjna. Ot poprostu podzielenie na mapie całego omawianego obszaru na 3 podobszary (znowuż według nieistotnych granic powiatów) i ochrzczenie ich nowymi nazwami, które zresztą bardzo niewiele mówią i mogą mieć znaczenie jedynie ogólnikowo-orientacyjne dla laików, lecz wiążą się bardzo słabo z istotną treścią poważnych prac planifikacyjnych, jakie muszą być przeprowadzone w C. O. P. Czyżby znowu jaskrawy przykład nominalizmu?

Większego znaczenia dla prac planowania jest stwierdzenie głównych kierunków linii komunikacyjnych na obszarze C. O. P. wychodząc z przesłanek geofizycznych i z potrzeb ogólnopolskich. Nie jest to jednak rzecz nowa, gdyż linie komunikacyjne o znaczeniu ogólno-polskim mające przejść przez „trójkąt bezpieczeństwa" były już zaprojektowane od dawien dawna, gdy nazwa C. O. P. jeszcze nie istniała. Samo przez się nie określa to zaś jeszcze wewnętrznej organizacji terytorialnej C. O. P. Nawet nie ustala położenia przyszłych miast i osiedli przemysłowych, i nie precyzuje zasady rozmieszczenia ich w terenie. Ostatecznie więc jest to o wiele za mało by nazwać stary „trójkąt bezpieczeństwa" — „okręgiem".

Stwierdzamy wyraźnie.

Konstruktywnej koncepcji planu terytorialnego Centralnego Okręgu Przemysłowego, dodzisiejszego dnia nie ma!

Nie widzimy tego, co przy projektowaniu organizacji każdego obszaru gospodarczego, który chce się związać w organiczną całość — jest koniecznością.

Jeśli się tworzy obszar nazwany okręgiem z całym poczuciem odpowiedzialności, zwłaszcza jeżeli ten obszar ma ogarnąć olbrzymią połać kraju — trzeba określić wyraźnie naczelną zasadę rozmieszczenia na tym obszarze planowej sieci ośrodków przemysłowych, handlowych i administracyjnych, trzeba wskazać kryterium skali rozbudowy starych i tworzenia nowych ośrodków, system podziału zasięgu ich oddziaływania na tereny gospodarczo mniej aktywne (zaplecze wiejskie miast), koncepcję powiązania wszystkich ośrodków siecią komunikacyjną i energetyczną. A tam, gdzie nie będzie rzeczą możliwą zachowanie zasadniczej prawidłowości, określona być musi najpierw zasada tworzenia pewnego typu stref przemysłu, co też daje się uwidocznić na mapie. Nie wymaga się rzecz jasna wcale, aby zgóry były uwidocznione miejsca poszczególnych zakładów. Toby było przesadne. Ale zasada ich rozmieszczenia powina być możliwie wyraźnie dana.

Tego wszystkiego nie znajdujemy zupełnie. A przecież bez takiej koncepcji wszelkie inwestycje na omawianym obszarze będą w dużej części ze sobą wiązane przypadkowo i „od wypadku do wypadku". Zresztą to jest być może nieuniknione (sami w głębi duszy sądzimy zresztą inaczej). Ale w takim razie jeszcze raz potwierdza to naszą tezę, że mamy do czynienia nie z koncepcją „okręgu" lecz poprostu „obszaru", który ze względu na swoje ogólne położenie i warunki naturalne, bezspornie nadaje się do jego maksymalnej gospodarczej intensyfikacji, i na którym rozrzuconych być musi i będzie cały szereg oddzielnych ugrupowań terytorialnych przemysłu, które możemy nazwać okręgami, rejonami, czy też poprostu drobno i wielko przemysłowymi strefami, w zależności od tego jaki to będzie miało charakter.

Wszystkie te ośrodki nie mogą być jednak równorzędne, zarówno co do wielkości jak co do znaczenia z punktu widzenia administracyjnego i gospodarczego.

Jakaż więc teraz będzie przyjęta koncepcja dla ustalenia hierarchii ośrodków administracyjnych i gospodarczych? Czy jako podstawa pozostaną stare granice administracyjne województw i powiatów, których gospodarczą nieżyciowość jeszcze bardziej podkreślą nowopowstające ośrodki przemysłu?

Jeśli stworzymy nowy punkt ciężkości siły gospodarczej Polski, możeby warto było zasadniczo się zastanowić nad nową organizacją terytorialną obszarów objętych nazwą „Centralny Okręg Przemysłowy". Takiej koncepcji w żadnej publikacji o C. O. P. nie widzimy. Bo w żadnym wypadku podział C. O. P. na „Regiony" A, B, i C, koncepcją planu terytorialnego nie jest.

Ani to nas zaskakuje, ani dziwi. Jeszcze raz potwierdza się nasza zasadnicza teza, stale głoszona, że tylko na tle ogólnego planu państwowego można planować poszczególne zagadnienia w sposób istotnie i w całej pełni konstruktywny. Brak takiej ogólnej koncepcji musiał dotknąć i obszar centralny.

Sprawa nomenklatury nie jest dla nas najistotniejsza. Zgadzamy się przyjąć trzy literowy skrót C. O. P. z zaznaczeniem, że **dla nas litery C. O. P. będą oznaczać nie „Centralny Okręg Przemysłowy" ale „Centralny Obszar Polski"**. Okręgiem nazwiemy ten obszar dopiero wtedy, gdy w ścisły i logiczny sposób uzasadnione będą jego granice zewnętrzne i stworzona zostanie organizacja terytorialna wewnętrzna odpowiadająca elementarnym zasadom planowania państwowego.

*

Rzućmy okiem na **podstawowe inwestycje użyteczności publicznej w C. O. P.**, a przede wszystkim: komunikację, energetykę, urządzenia wodne, rozbudowę miast i osiedli.

W ogólnym zarysie projekty dotyczące trzech pierwszych punktów, są jasne i bezsporne. W dużej części zaprojektowane przeszło 10 lat temu.

Cokolwiek gorzej jest z ich wykonaniem. Ale i to nie jest tragedią. Budowanie fabryk na pustkowiu jest rzeczą spotykaną w wielu krajach i jeśli tylko nie ma absolutnie koniecznej potrzeby, słuszną jest budowa najpierw warsztatów wytwórczych, a potym dopiero tego wszystkiego co ułatwi życie i wpłynie na obniżenie kosztów produkcji.

Gorzej jest z czymś innym.

Jeśli nie ma planu terytorialnego przewidującego rozwój gospodarczy obszaru na lat conajmniej kilkanaście, nie może być mowy o uniknięciu zasadniczych i niezmiernie trudnych później do naprawienia błędów we wszystkich bez wyjątku inwestycjach nie związanych bezpośrednia z fizycznym ukształtowaniem terenu.

W pierwszym rzędzie więc grozi nieracjonalne rozmieszczenie miast i osiedli, wadliwe rozplanowanie poszczególnych skupień (jak wygląda dziś rozbudowa naszych miast i miasteczek?), spaczony i nieprawidłowy rozwój elementów urbanistycznych kraju, a w pierwszym rzędzie — stała bolączka wszystkich zachodnio - europejskich wielkoprzemysłowych krajów —nadmierny rozrost ośrodków wielkomiejskich, kosztem niedorostu miast małych i średnich, na których rozbudowie zależy nam przecież najbardziej.

Rozwydrzona spekulacja gruntowa demoralizuje na terenie C. O. P. już dziś społeczeństwo i utrudnia jeszcze bardziej przyszły prawidłowy rozwój ośrodków, które staną się na długie dziesiątki, a może i na setki lat miejscem skupienia milionów istnień ludzkich, którym musimy przecież zapewnić najlepsze warunki egzystencji pod każdym względem, tak gospodarczym, jak higienicznym i kulturalnym. Musimy też poświęcić baczną uwagę racjonalnej ewolucji wsi leżących w obrębie świeżo uprzemysławianych obszarów, które trzeba uchronić przed wypaczeniem prawidłowej i społecznie, korzystnej linii rozwoju.

Racjonalny plan inwestycyjny dla rozwiązania tych wszystkich problematów, jest narzędziem decydującym.

Urządzenia komunikacyjne i energetyczne częściowo dostosować się muszą do warunków ogólno-polskich, w wielkiej części jednak, zwłaszcza jeśli chodzi o elementy niższego rzędu służące bardziej lokalnym potrzebom, rozmieszczenie ich musi wynikać ściśle z planu terytorialnego danego obszaru. Ale gdy takiego planu nie ma, błędy i to kapitalne są nieuniknione. W C. O. P. marnotrawstwo środków państwowych grozi bardziej niż gdziekolwiek indziej, ze względu na brak planu z jednej, a na skalę i tempo wykonywanych robót — z drugiej strony.

Sprawą inwestycyjną, która wymaga już dziś bliższego zbadania, gdyż kto wie, czy już nie został popełniony wielki błąd, jest położenie rurociągu gazowego do ośrodka C. O. P. z Jasła zamiast z Daszawy. Niewielkie stosunkowo zapasy gazu ziemnego w okolicach Jasła (gatunkowo najwartościowszego dla przeróbki chemicznej) mogą ulec szybkiej dewastacji dla celów opałowych przemysłu, podczas gdy o wiele bogatsze, a gatunkowo gorsze zasoby z ośrodków produkcyjnych wschodnio-małopolskich nie będą jeszcze zużyte. A przecież to dopiero drobny początek prac inwestycyjnych w dziedzinie gazownictwa.

*

Z pomiędzy szeregu problematów C. O. P. największa uwaga być musi zwrócona oczywiście na **sprawę planu rozbudowy przemysłu**. Gdzie jak gdzie, ale tu właśnie planowość musi być posunięta bardzo daleko, zarówno co do charakteru i rodzajów przemysłów projektowanych w Centralnym Obszarze Polski, jak i co do skali rozwoju, kolejności rozbudowy i zwłaszcza rozmieszczenia terytorialnego poszczególnych zakładów i ich skupień.

Staramy się na te intersujące nas kwestie znaleźć odpowiedź w enuncjacjach i publikacjach o C. O. P. i nie znajdujemy prawie nic.

Owszem buduje się fabryka A, fabryka B, fabryka C i fabryka D. Paru przemysłowców projektuje przeniesienie swoich zakładów z innych ośrodków Polski do C. O. P. Ktoś z drobnych posiadaczy chciałby wybudować w C. O. P. nowy warsztacik. Ministerstwo Skarbu w miarę możności ułatwia przez ulgi podatkowe (z kredytem przemysłowym i rzemieślniczym gorzej). Inne urzędy w miarę... nie utrudniają. Jakoś to przeważa jednak na korzyść C. O. P. Zadużo jednak inicjatywy prywatnej też nie widać.

W rezultacie decydującymi pozostają zakłady budowane przez państwo, bądź przez przedsiębiorstwa z kapitałem państwowym.

Robi się sporo. Imponuje nam. Oczywiście w skali zachodnich sąsiadów są to rzeczy dziś jeszcze drobne. Poprostu nie wielka część tego co zrobić trzeba i co fizycznie rzecz biorąc zrobić można. — rozbudować przemysł na potężną zachodnio - europejską skalę, z perspektywą zatrudnienia w przemyśle Centralnego Obszaru Polski w ciągu najbliższego 20-lecia nie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu tysięcy, ale kilkuset tysięcy robotników.

Gdy się zaś z tak wielką rozbudową trzeba liczyć, nie wolno tego robić bez planu w obawie zmarnotrawienia tej bezcennej okazji, jaką jest budowanie zupełnie nowego przemysłu, na omal że dziewiczych pod tym względem obszarach kraju.

Nie do pomyślenia jest jednak planowo rozbudowywać przemysł w jednej części kraju nie posiadając planu ogólnego.

Zbudować kilka fabryk dla zaspokojenia niektórych oczywistych i dziś przez nikogo w kraju nie pokrytych potrzeb (takimi zakładami są np.: zakłady metalurgiczne „Stalowa Wola", fabryka obrabiarek w Rzeszowie i fabryka celulozy w Niedomicach) można śmiało bez obawy zmarnotrawienia części kapitału zakładowego.

Ale gdy się planuje zbudowanie dziesiątków przemysłowych kolosów, setek średnich fabryk oraz tysięcy drobnych warsztatów, to trzeba mieć zupełnie wyraźną koncepcję:

1) uwzględnienia rodzai zakładów w C. O. P. i poza nim (planowanie ogólno - państwowe przemysłu);

2) skali rozbudowy zakładów w C. O. P. (bo od tego zależy szereg zasadniczych czynników współzależnych z problematami surowców, sił pracowniczych, rozbudowy osiedli oraz dostarczenia środków spożywczych, na czele);

3) terytorialnego rozplanowania zakładów (trzeba sobie bowiem wyraźnie uświadomić, że nie co innego, tylko właśnie rozmieszczenie przemysłu decyduje o rozmieszczeniu ludności z koniecznością dostarczenia wszystkiego co jest jej potrzeb-

ne do życia na danym obszarze. Wszystko to musi być z góry przewidziane i przemyślane i nie może być zdane na łaskę przypadkowości według polskiego „jakoś to będzie".

Nie wyczerpuje to sprawy, ale wskazuje wyraźnie, jak olbrzymi zakres zagadnień, musi być przemyślany przez tych, którzy się mienią autorami koncepcji C. O. P. jeśli chcą się oni utrzymać jako autorzy koncepcji a nie jako autorzy tylko nowej nazwy.

Wątpliwym jest bardzo czy wogóle plan przemysłowy może być stworzony dla jakiegokolwiek bądź obszaru państwa, zwłaszcza jeśli jest to obszar tak wielki jakim go uczynili autorzy planu C. O. P., bez oparcia go na ogólnopaństwowym planie rozbudowy przemysłu.

Raczej jest pewnym, że plan rozbudowy przemysłu w centralnym obszarze Polski, musi wyjść z planu przemysłowego ogólno-państwowego. W ogólnopaństwowym planie powiększenia produkcji przemysłowej i dyslokacji przemysłu, C. O. P. nie będzie zaś żadną oazą, ani jakąś wydzieloną całością, tylko poprostu obszarem, gdzie skupienia zakładów przemysłowych będą większe i gęstsze niż gdzieindziej, przy czym gdzie się wyraźnie skoncentrują pewne rodzaje przemysłu ważne dla obrony Państwa.

Zasada rozmieszczenia przemysłu oraz zasada współdziałania osiedli przemysłowych z zapleczem rolniczym, musi dla całej Polski być ta sama. Dla całej Polski jednocześnie muszą być stworzone nowe koncepcje i nowe idee jako elementy planowania przemysłowego, które muszą doprowadzić do wzorowego terytorialnego rozmieszczenia i wzorowej organizacji polskiego przemysłu. Polska jest bowiem krajem w większości swego obszaru pod względem przemysłowy dziewiczym i okres jej historii gdy się będzie tworzył wielki przemysł, musi być wykorzystany najracjonalniej dla jej celowej przebudowy pod każdym względem.

d. c. n.

SZKODLIWY NURT

Ukazał się nowy miesięcznik poświęcony sprawom wsi p. n. „Wieś i Państwo". Redaguje to pismo prof. Franciszek Bujak.

W zapowiedzi „Od wydawnictwa" czytamy beznamiętne i owiane głęboką troską uwagi o potrzebie omawiania zagadnień wsi na wysokim poziomie zdala od zgiełku walk politycznych, od haseł i szyldów partyjnych. Ucieszyliśmy się. Jednak okazało się, że sam tytuł miesięcznika „Wieś i Państwo" stał się szyldem. Aby to stwierdzić, zajmijmy się wstępnym artykułem prof. Bujaka „Wieś i Państwo".

Prof. B. wychodzi z zasadniczo błędnego założenia walki pomiędzy państwem a jednostką, sprowadzając w dodatku cele państwa do zamiarów grupy kierującej nim, która chce narzucić za pomocą **przymusu** te zamiary jednostce i „rozporządzać nią jak **narzędziem".** Niepodobna z takim prymitywizmem dyskutować. Prof. B. nawet na chwilę nie pomyślał, iż może istnieć **bezosobowa, doktrynalna** koncepcja celów państwowych, niezależna od tego czy innego składu t.zw. grupy kierującej państwem.

Prof. B. stwierdza, że „wieś jest starsza od państwa, że państwo było niegdyś takie małe, jak wieś, a wieś była właściwie państwem". Dalej pisze: „Tak więc państwo powstało jako agregat, t.j. mniej lub więcej federacja wsi, które nadal zachowały pierwotny swój ustrój i prowadziły pierwotny tryb życia. Po wielu tysiącach lat istnienia państwa mimo całego postępu kultury nie przestała dotąd istnieć wieś w swej pierwotnej postaci. Ta forma organizacji życia rolniczego okazała się dotychczas niezastąpiona".

A o jaką formę chodzi? Gromada ludzka, na określonym terytorium z radą starszych na czele... Prof. B. posuwa się dalej i twierdzi, że „pierwotna wieś, istniejąca już w epoce kamiennej, posiada wszystkie zasadnicze cechy i funkcje państwa".

Autor pisze o wsi w ogóle. Jeżeli tak, zapomina o krajach Europy, w których wieś jako odrębne pojęcie ustrojowo - obyczajowe i kulturalne już prawie nie istnieje (Dania, Holandia, etc. częściowo Niemcy, Anglia). Ton zachwytu autora dla niezmienności jakichś naprawdę szatańskich praw konserwatyzmu wiejskiego jest stanowczo ponurym nieporozumieniem. Istotnie w Polsce wieś wszystko przetrwała, a raczej wszystko przeszło ponad wsią i oświata, i kultura i higiena i polityczne uświadomienie. Znalazły tam opór liczne zbawienne dla niej akcje. Ludziom, jak to się mówi dobrej woli — opadały wprost ręce. A dla czego?

Rzecz jasna, bo działali tam ludzie wmawiając w nią odrębność i niezależność od innego układu cywilizacyjno-kulturalnego, nabierając ją w epoce prawdziwego prymatu przemysłowej cywilizacji na różne agregaty i prymaty z epoki kamiennej, miast podporządkować jej konstytucję psychiczną innym koordynatorom kulturalnym.

P. Bujak omawia dalej znaczenie wsi w muzyce, rozmnażaniu się, literaturze etc., przypisując jej niemal całą pracę nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym państwa, jakgdyby tak wyglądało, że tylko ludność wiejska od zarania dziejów Polski do czasów obecnych nic innego nie robiła, jak tylko myślała, jakby to państwo zbawić. Wygląda też tak, że sam fakt rozmnażania się był związany z patriotyzmem.

I co ma za to wszystko wieś? Oto mamy odpowiedź: „Państwo zaczęło dokonywać nowego podboju, nowego ujarzmienia jednostki, a podbój ten odbywa się najintensywniej na wsi. Głośne hasło „frontem do wsi" miało **na celu podbój wsi** przez odebranie jej samorządu, wpływu na państwo, praw politycznych, odsunięcie jej od oświaty oraz zniszczenie jej własnych organizacyj. W miarę realizacji tego hasła z nową siłą zaczęło występować tragiczne porównanie położenia wsi w Polsce niepodległej z położeniem jej pod zaborami".

Nie podejmujemy się bronić sposobów realizacji „frontem do wsi", lecz przecież nie wolno, jak to czyni prof. Bujak, podejrzewać kogoś o złą wolę, o „podbój" i „ujarzmianie" wsi. To poglądy nie tylko nieścisłe, lecz i szkodliwe.

Okazuje się jednak w końcu artykułu, że wsi dużo brakuje do udziału w rządzeniu „państwem chłopskim", za jakie uważa autor Polskę, bowiem odczuwa się na wsi brak oświaty. Istotnie jest to wielki szkopuł na drodze do prymatu układu wiejskiego w kompleksie innych stanów, składających się na ludność państwa.

W czasach nowych, aby rządzić, trzeba mieć coś na wzór wyższego wykształcenia, ba i to jego najwyższe szczeble — **naduniwersytet.** A nawet najgłębiej odczuwany, najintensywniej pielęgnowany przez leaderów chłopskich kompleks **krzywdy chłopskiej,** nie wyrówna i nie usunie dysproporcji praw, płynących z oświaty, a co za tym idzie pełnego uświadomienia politycznego.

W wieku XX zagadnienia państwowe nie mogą być rozwiązane na podstawie instyktów — lecz jedynie na podstawie wiedzy; droga wyrównywania różnych krzywd społecznych — to jeszcze bardzo mało, by tworzyć silne państwo.

Analfabetyzm dosłowny i polityczny wsi trzeba zlikwidować, nie znaczy to jednak, by przed usunięciem tych analfabetyzmów można było pozwolić w Polsce na rozhuśtanie się dążności politycznych układu chłopskiego.

I na końcu jedna uwaga. Istotnie i w Niemczech, i w Sowietach, i w Italii, a nawet i w Stanach Zjednoczonych stan wiejski przechodzi ostry kryzys nie tylko gospodarczy, ale i polityczno-ustrojowy. Dzieje się to naskutek wielkich przemian, dokonywujących się w całokształcie życia gospodarczego i politycznego, które najostrzej doświadczają układy społeczne i konserwatywne. Na to nie ma rady. To nie „ujarzmianie" jednak i nie „podbój" i nie żaden inny sadyzm totalny, lecz naturalny objaw akomodacji układu wsiowego do ogólnopaństwowych działań gospodarczo-społecznych. W rezultacie nie ma nieudanych wysiłków w tym kierunku, gdyż procesy te odbywają się równolegle z uświadomieniem i wychowaniem.

Niegroźne jest zaznaczenie przez prof. Bujaka, że następstwa wzrostu oświaty mas ludowych wytwarzają naturalne dążenie ich do decydowania w państwie. To dobrze jest, gdy ktoś w państwie chce rządzić i to w dodatku ktoś oświecony.

Napewno oświecony wieśniak dobrze zrozumie konieczności państwowe i całą absurdalność **agraryzmu**, czyli panowania w całym państwie XX wieku, państwie opóźnionym w rozwoju przemysłowym, idei podporządkowania tradycyjnemu układowi spraw chłopskich — całokształtu spraw kulturalnych, cywilizacyjnych i gospodarczych.

75% ogółu ludności w Polsce mieszka na wsi. Ten procent jednak nic nie oznacza. Intensywność procesów przemysłowych, intensywność twórczości, uzbrojonej w wiedzę, nie mierzy się w procentach ludności. Wiek XX jest wiekiem, w którym **jakość przechodzi w ilość** i bez przymusów i ujarzmień prawem nowocześniejszej i lepiej funkcjonującej całości przebudowuje całe warstwy społeczne, przewarstwia całą strukturę.

Choroba agraryzmu, podsycana z intensywnością godną przedrozbiorowego mitu o klejnocie szlacheckim, przeciwstawianie wsi państwu, krzywdy chłopskiej — dobrobytowi miasta, insynuacje, że ktoś w państwie chce wieś pognębić, — to nurty szkodliwe, nurty, którym należy położyć tamy.

Nawiązywanie i odwoływanie się w 1938 r. do konserwatyzmu wiejskiego, datującego się z epoki kamiennej, i to w okresie, gdy Mussolini z przysłowionych przedwojennych lazaronów i „Italionów" stworzył zdobywców kolonialnego imperium — to bardzo zła rada.

(77).

Arytmetyka antyetatystyczna

Nasi antyetatyści głoszą stale następującą tezę: „należy likwidować przedsiębiorstwa państwowe i sprzedawać je w ręce prywatne, gdyż nie mogą osiągnąć nigdy takiej wydajności skarbowej, jaką osiągają przedsiębiorstwa prywatne, a więc podcinają byt państwa, uszczuplając jego budżet". Teza ta udowadniana jest różnymi trickami obliczeniowymi przez specjalistów od bilansów przedsiębiorstw. Celuje w tym zwłaszcza p. Bernadzikiewicz.

Nie w smak mu był nasz artykuł p. t. „Przedsiębiorstwa państwowe", zamieszczony w n-rze 3 (60), „Zaczynu", w którym dowodziliśmy, iż operuje nie wywodami, lecz żonglerką cyframi.

Dowodziliśmy, iż nie można zestawiać ze sobą żadnej dochodowości niektórych przedsiębiorstw państwowych, z rentownością przedsiębiorstw prywatnych. Różnica pomiędzy działalnością przedsiębiorstw państwowych a prywatnych, różnica wprost funkcjonalna, nie pozwala na zestawianie ze sobą nawet „wydajności skarbowej" np. kolei państwowych z rentownością browaru, czy 20 innych przedsiębiorstw, które p. B. specjalnie dobrał do udowodnienia swej tezy. Zaznaczyliśmy, że jedno z przedsiębiorstw prywatnych wybranych przez p. B. a mianowicie „Avia" osiągnęło zysk brutto w jednym roku operacyjnym aż 378% w stosunku do kapitału zakładowego.

Ktoś naiwny mógłby pomyśleć w prostocie ducha, że przedsiębiorstwa państwowe tak mało „zarabiają" i musi w tym być jakiś kant i należy wsadzić rząd in corpore do kryminału.

Że p. B. mocno został dotknięty naszym zdemaskowaniem świadczy fakt zamieszczenia obszernej odpowiedzi na nasz artykuł w N-rze 10 „Depeszy". Dlaczego w „Depeszy"? Rzecz jasna, bo ani „Polityka Gospodarcza" ani „Przegląd Gospodarczy", pisma na jakim takim poziomie, nie odważyły by się zamieścić żakowskich tłumaczeń p. B., który w naszym artykule, demaskującym jego żonglerki cyfrowe i metody obliczeń, dopatrzył się przejawu „Upadku myśli „etatystycznej" (takim bowiem tytułem zaopatrzył swój artykuł).

To też nie będziemy polemizowali, niech pilny czytelnik zestawi sam nasz i p. B. artykuły i argumenty.

Zabierzmy się lepiej do następnego artykułu p. Bernadzikiewicza, zamieszczonego w „Przeglądzie Gospodarczym" p. t. „Rentowność przedsiębiorstw państwowych w latach 1934/35 — 1936/37". Znów błąd w metodzie p. B. — dodaje do siebie t. zw. kapitały zakładowe przedsiębiorstw państwowych grupy budżetowej B („przedsiębiorstwa i zakłady"), zestawia z nimi bilansowe zyski lub straty po potrąceniu amortyzacji i otrzymuje procent, symbolizujący rentowność.

Oczywiście te wszystkie sumy zestawia p. B. w tabelkę i otrzymuje przeciętne dla wszystkich przedsiębiorstw, które objął swym zestawieniem. Naturalnie metoda ta jest podobna do liczenia hurtem i łącznie na sztuki wróbli i hipopotamów. Bo oto widzimy zestawione i „naukowo" porównane rentowności Mennicy Państwowej — 14,90% z ujemną rentownością Państwowej Kopalni Węgla „Brzeszcze" — 0,90%. Dlaczego Mennica Państwowa daje zysk, wszyscy wiedzą, dlaczego „Brzeszcze" przynoszą stratę, wiedzą nasi czytelnicy z N-ru 5 (10) „Zaczynu". Konwencja Węglowa nie pozwala „Brzeszczom" pracować pełną parą, bo Konwencja ta sprzeczna jest z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Ministrów z 9 sierpnia 1925 r. która zaleca urzędom i przedsiębiorstwom państwowym zaopatrywać się w materiały i wyroby przede wszystkim w odpowiednich przedsiębiorstwach państwowych.

Dalej znajdujemy takie cyfry rentowności, jak Gazety Administracji i Policji Państwowej 2,48%, zaś PKP (łącznie z komunikacją samochodową) 1,00%. Ktoś prosty pomyślałby: Poco państwo ima się kolejnictwa, na którym zarabia tylko 1%, nie lepiejby to było wydawać więcej takich „Gazet Administracji i Policji Państwowej", albo poco trzymać te „Brzeszcze", zamiast rozszerzyć Mennicę Państwową?

Nie to jednak jest najważniejsze, że p. B. porównuje rzeczy nieporównalne, rozszczepia włos na czworo i produkuje niepotrzebne czterowymiarowe zestawienia, — okazuje się, że jego **libido statisticalis** (odróżniać od **libido secsualis**) oparte jest na wręcz chorobliwych metodach zestawień. W jednym przedsiębiorstwie ma do czynienia z odpisami na amortyzację, w drugim — jak PKP — wymianę taboru, w trzecim, — jak Poczta, w ogóle nie ma żadnych odpisów. Pana B. to nie zraża, widzi on to i nazywa łagodnie „pewnymi trudnościami", a jednak robi swoje: dodaje, mnoży, dzieli, wykazując znajomość arytmetyki. Gorzej jest z logiką. Skrupulatnie traktować i dodawać 170.000 zł. t. zw. kapitału zakładowego PKP, sumą niewątpliwie nieścisłą z „Gazetą Administracji i Policji Państwowej" (cyfrę może i ścisłą) do 7.919.974.000 zł. t. zw. kapitału zakładowego PKP, sumą niewątpliwie wybitnie szacunkową, zestawiać 11 tys. zł. odpisów na amortyzację w tej Gazecie (niech to będzie cyfra dokładna i niesporna) z 14.247.000 zł. odpisów na wymianę taboru kolejowego, czyli małe cyfry dokładne z olbrzymimi niedokładnymi innego zupełnie rzędu — to rzeczywiście jakaś mania, jakieś libido, nie mające w sobie ani krzty zdrowego rozsądku. Przypomina to dodawanie do siebie ciężaru wróbli z dokładnością miligramów do wagi słonia, zważonego z dokładnością do cetnara!

P. B. skarży się na niejednokładność zestawień bilansowych różnych przedsiębiorstw państwowych, na różnice w strukturze budowy bilansów. Słusznie — tak jest. Można je ujednostajnić — to żmudna robota i badzo niedokładna a nawet i dokładność specyfikacji nie usunie ilościowych wątpliwości, na przykład dyskusją na temat tego, czy koleje warte są 7.919.947 tys. zł. czy 5.000.000.000 zł. można prowadzić i znacznie dłuższe i znacznie bardziej uczone akademickie dyskusje, niż na temat etatyzmu.

„Niedokładność" swej pracy wyjaśnia stale p. B. zastrzeżeniami, tłumaczeniem, że ma „pewne trudności".

Pamiętam przy egzaminie do jednej z niższych klas gimnazjum profesor zadał kandydatowi pytanie, ile jest razem 5 kilogramów mydła, dwie świece i jeden metr płótna. Odpowiedział że razem jest osiem, ale osiem czego nie potrafił odpowiedzieć. Dokładnie takiego uczniaka przypomina **Doktór** Bernardzikiewicz. Uważa, że na każde pytanie można znaleźć odpowiedź i każdy materiał bilansowy można zestawić w sensowną całość, zastępując logikę i znajomość zasad bilansowania zwykłą arytmetyką. Poco to robi, kto go o to prosi, komu to jest potrzebne, kto to rozumie!? I jeżeli nasz artykuł o „Przedsiębiorstwach państwowych" nazwał Dr B. „Upadkiem myśli „etatystycznej" należy przyznać, iż będziemy raczej zbyt łagodni i życzliwi, stwierdzając, że p. B. w ogóle nie może upaść, bo leży, i że nie ma w jego ostatnim elaboracie w ogóle żadnej myśli, ani etatystycznej, ani antyetatystycznej, tylko mechaniczna arytmetyka nad cyframi o podejrzanej wartości myślowej i użytkowej.

Tu chodzi o logikę.

(277).

GŁOSY I ODGŁOSY

DOKTRYNA PAŃSTWOWA.

Bodajże po raz pierwszy padło to słowo w Sejmie. A padło z ust posła z Kresów Wschodnich, Szymanowskiego, który na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 10 bm. wygłosił następujące przemówienie:

„Wysoki Sejmie! Dobrze jest czasami oderwać się od spraw bieżących, od sporów codziennych i dotknąć myślą zagadnień zasadniczych. Pragnę powiedzieć kilka słów o polskiej doktrynie państwowej. Otóż, czy istnieje polska doktryna państwowa? Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym podkreślić, że w tej materii istnieje pomieszanie pojęć. albowiem bardzo często pod pojęcie doktryny państwowej podciąga się pojęcie t. zw. misji dziejowej. Na przeciągu swych wielowiekowych dziejów Polska miała do spełnienia i spełniła wiele misji dziejowych. Wspomnę najważniejsze, jak Lignickie Pola, Grunwald, Warnę i Wiedeń. Wszystkie one były spełnione w imię bardzo szczytnych i wzniosłych haseł, ale też wszystkie były spełnione przeważnie, a czasem wyłącznie, w imię czyjegoś obcego interesu, szczególnie pod Warną i Wiedniem.

A teraz jakaż jest polska doktryna państwowa i jaki jest jej wyraz? Na przeciągu wielowiekowych dziejów polska doktryna państwowa przeważnie nurtowała gdzieś bardzo głębokim podłożem i wylewała się na powierzchnię nieraz wspaniałymi wytryskami, lecz w bardzo wielkich odstępach czasu. Wyrazicielami polskiej doktryny państwowej na przestrzeni bieżącego tysiąclecia, wyrazicielami najbardziej symbolicznymi, byli, w moim rozumieniu, Bolesław Chrobry, Władysław IV i Józef Piłsudski. Ci wielcy mężowie wyraźnie i niedwuznacznie wskazywali, że kierunkiem Polski jest wschód. Istotnie, na zachodzie Polska nie ma czego szukać. Na zachodzie istnieją może wyasfaltowane, może czyściutko wymiecione, a czasami nawet wyszorowane, ale bardzo ciasne podwórka, na których trudno się obrócić. Natomiast tylko na wschodzie są ogromne możliwości, natomiast tylko na wschodzie można chwycić szeroki, pełny dech. I jeżeli się zwrócimy myślą do nie tak dawnej przeszłości, do kwietnia 1920 roku, do pamiętnej kampanii ukraińskiej Józefa Piłsudskiego, to zobaczymy, że motywem, który pobudził Józefa Piłsudskiego do odbycia tej kampanii, nie był jedynie motyw strategiczny, to nie była jedynie chęć rozbicia zbierających się do ofenzywy majowej, czy lipcowej sił rosyjskich. Ten wielki plan strategiczny Józefa Piłsudskiego niewątpliwie miał, jako podłoże, wielkie założenie państwowej myśli polskiej. Przecież przed wyruszeniem na Kijów, w ostatnich dniach kwietnia 1920 r., była zawarta konwencja między Rządem polskim a rządem atamana Ukrainy Semena Petlury. I zajęcie Kijowa, to kolejne w dziejach Słowiańszczyzny uderzenie mieczem polskim o bramy prastarego, pięknego grodu słowiańskiego, ma swoją wielką wymowę. To właśnie wskazuje, że założeniem państwowej myśli polskiej — jest wschód. Bliżej precyzując — to wschodnia Słowiańszczyzna. Jeszcze bliżej precyzując — to przygarnięcie całej Białorusi pod swoje skrzydła. To związek z wielką Ukrainą. To prymat Polski na wschodniej Słowiańszczyźnie.

Proszę Wysokiej Izby! Ktoś może powiedzieć, że to są marzenia, a może z dodatkiem, że są to marzenia ściętej głowy. Ja zazwyczaj unikam w dowodzeniu powoływania się na analogię, ale tu mimo woli nasuwa się analogia, że jeszcze przed 25 laty dla wielu niepodległość Polski była marzeniem ściętej głowy, a jednak stała się faktem. W danym wypadku nie o to chodzi. Chodzi natomiast o to, że nie można myśli politycznej zawiesić w próżni. Trzeba się liczyć z tym, że Państwo Polskie po odrodzeniu zbyt szybko przybiera na sile, zbyt szybko w nim wzbierają zdrowe, silne tętna i trzeba tę myśl państwową przyoblec w jakiś konkretny kształt, trzeba tej myśli postawić jakiś wyraźny wielki cel. Pragnąłbym, ażeby ten cel, na który wskazywali najwięksi w dziejach Polski mężowie, a który tutaj po krótce przedstawiłem — wschodnia Słowiańszczyzna, jej losy i — powtarzam — prymat Polski na wschodniej Słowiańszczyźnie, stały się treścią rozważań i celem dążeń wszystkich obywateli". (Oklaski).

Pan poseł Szymanowski, zdaniem naszym, za rzadko przemawia. Byłoby bardzo dobrze, aby częściej skłaniał Sejm do rozważań zagadnień zasadniczych.

Czy zaś specjalnie „doktryna państwowa", nadaje się do tego, aby ją rozważali „wszyscy obywatele" — w to wątpimy bardzo. Podkreślić należy, że poseł Szymanowski słusznie odróżnia „doktrynę państwową" od t. zw. „misji dziejowej", którą też słusznie ocenił.

CHWYT P. MACKIEWICZA.

Na nasz artykuł p. t. „Nie ma sprawy gen. Żeligowskiego" odezwał się (jak przysłowiowe nożyce) p. Cat - Mackiewicz w „Słowie" wileńskim (z dnia 14 b. m.). Zrobił to zaś chwytem. Z całego naszego artykułu wybrał sobie ustęp następujący:

„Nie ma przeto dla nas sprawy gen. Żeligowskiego, tak jak nie widzimy żadnego zagadnienia konstytucyjnego w tym, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych na wszystkich uroczystościach państwowych, narodowych i wojskowych znajdować się będzie obok Pana Prezydenta Rzeczypospolitej lub kroczyć będzie obok niego lub za nim, ale przed rządem i przed marszałkami Sejmu i Senatu.

Nikt bowiem w Polsce nie chce i nie życzy sobie, aby Naczelny Wódz w ceremoniale urzędowym, uwzględniany był za członkami rządu i przewodniczącymi ciał ustawodawczych".

Łatwo więc p. Catowi przyszło oświadczyć, że to go nie dotyczy. Istotnie: całego artykułu nie napisaliśmy dla p. Mackiewicza i powyższy ustęp nie jest związany z tym wszystkim, co niepotrzebnie wypisywał p. Mackiewicz w obronie konstytucji przed tymi, którzy jej nie zwalczają i gotowi są bronić wszelkimi środkami. Na szereg naszych pytań z naczelnym: czy w sprawach obrony ma Generalny Inspektor Sił Zbrojnych decydować czy też ma w te sprawy mieć tylko wgląd? — p. Mackiewicz nie raczył przecież odpowiedzieć. Będziemy chyba lojalni wobec redaktora wileńskiego gdy zostawimy go w spokoju z jego gorącymi i coraz bardziej rosnącymi sympatiami względem tych, którzy głoszą, że konstytucja kwietniowa jest zła.

ENDECJA.

W „Akcji Narodowo - Państwowej" z dn. 10 b. m. czytamy bardzo trafne uwagi na temat endecji. Jak wiadomo pismo to jest organem Ruchu Narodowo - Państwowego, będącego secesją Narodowej Demokracji. Tym ciekawsze są te uwagi.

Zarzuca autor endecji, że wobec wszystkich zagadnień państwowych polskich zachowuje stale postawę widza - obserwatora, że nie widzi istnienia pełnowartościowego państwa polskiego, myśląc, że Polska dopiero wtedy będzie prawdziwie niepodległym i wyzwolonym państwem, gdy władzę w niej obejmie endecja. Wewnętrzne życie Stronnictwa Narodowego — to ghetto, to państwo w państwie, a właściwie smażenie się we własnym sosie.

Autor podkreśla charakterystyczne powtarzanie się w endecji czasownika „musi". Stronnictwo Narodowe „musi" zwyciężyć, „musi" zatriumfować, prawem jakiegoś fatalizmu i determinizmu, niezależnie od braku działania, śpiączki i tkwienia w ghetto, bo przecież Mussolini, Hitler i... Goga zwyciężyli, endecy też... muszą.

Stale muszą i stale... nie mogą.

Autor przeciwstawia temu bezsilnemu determinizmowi teorię Woli ludzkiej i jej przejawów realizacyjnych w ramach obecnego ustroju państwowego:

„I dlatego odrzuciliśmy metodę Narodowej Demokracji i jej szkołę myślenia. Nie czujemy się bowiem w państwie polskim czynnikiem obcym, ghettem, mniejszością. Wiemy, że urządzenie tego państwa do nas, Polaków, należy. Najwspanialsze zwycięstwa nacjonalizmu w innych krajach w niczym nam nie pomogą, jeżeli stosunek nasz do naszego państwa będzie bierny, lub obojętny. Nikt za nas Polski nie udoskonali, ani nie wzmocni. Porzuciliśmy dlatego wygodną metodę stania na boku, krytykowania i nie ponoszenia za nic odpowiedzialności. Czujemy się bowiem współodpowiedzialni za los kraju naszego i to poczucie współodpowiedzialności pragniemy zaszczepić w najszerszych masach".

SPROSTOWANIE

W artykule p. t. „O znajomość Niemiec" umieszczonym w N-rze 4 „Zaczynu" opuściliśmy tytuł atlasu kartograficznego, wydanego przez Instytut Wschodni w Królewcu, co spowodowało niejasność tekstu. Atlas ten nosi tytuł „Polen und seine Wirtschaft".

W notatce „Królomania" zamieszczonej w n-rze 6-tym, na skutek błędu korektorskiego zniekształcone zostało zakończenie. Przytaczamy je jeszcze raz we właściwej formie:

...Swoją drogą front demokratyczny jest u nas szeroki — od kompartii do Lewiatana. Niedarmo pp. Gliwic i Strasburger „amcą" w Klubie Demokratycznym.

OD ADMINISTRACJI.

Sz. Prenumeratorom, którzy nie opłacili prenumeraty za m-c luty, wstrzymamy wysyłkę następnego numeru naszego pisma.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski** Sekretarz Redakcji: **Józef Mrozowicki**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50 % drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.